

KONSTANTY
ILDEFONS
Gałczyński



*POTARGANE
MIŁOŚCI*

BOSZ *poezja*

KONSTANTY
ILDEFONS
Gałczyński



POTARGANE
MIŁOŚCI

BOŚZ *poezja*

Leśniczówka Pranie,
23 paźdź. 1953

Do Redakcji

«ŻYCIA LITERACKIEGO»

Kraków

Bardzo dziękuję za
staranną korektę
"Dzikięgo wina".

Załączam

"WIERSZE WYBRANE".

Od 30-go b.m. już
adres warszawski:
Al. Róż 6 m. 15

Łączę pozdrowienia.

Wasz

K.I. Gałczyński

Powiedz mi, jak mnie kochasz...

Konstanty Ildefons Gałczyński był jednym z najoryginalniejszych i najbardziej charakterystycznych polskich poetów. Stworzył setki wierszy, poematów, scenek teatralnych, humoresek i felietonów, a jego twórczość wymyka się prostym klasyfikacjom. Nie ulegał ani modom, ani pokusom przynależenia do określonych kręgów literackich – sięgał po humor, groteskę i absurd, które spletał z przedziwnymi postaciami rodem z szalonych snów oraz z nastrojowością, refleksją i liryką, zyskując alogiczny kolaż, który zachwyca kolejne pokolenia czytelników i niezmiennie cieszy się ogromną popularnością.

Urodzony w 1905 roku w Warszawie, Konstanty napisał pierwszy utwór, mając jedenaście lat, co znamienne – swoją poetycką drogę rozpoczął wierszem miłosnym. „Mój pierwszy wiersz – *Sonet do miłości* – powstał w roku 1916 z tworzywa uczuć miłosnych. Nauczycielka botaniki miała na imię Kazimiera” – wspominał pod koniec życia. Dlaczego ta tematyka była tak istotna? Od momentu szkolnego zauroczenia poezja miłosna stała się jednym z najbardziej zróżnicowanych i – co nie zmieniło się do dziś – najlepiej rozpoznawalnych nurtów w twórczości Gałczyńskiego. Początkowo jego wiersze były zapisem fascynacji, czasem punktem wyjścia eksperymentów estetycznych i zabaw językiem. Adresatkami tych liryków były różne kobiety, które ten nietuzinkowy poeta – człowiek o ogromnym wdzięku i nieokiełznanej fantazji – potrafił oczarować.



Palcem planety obracasz

Palcem planety obracasz,
tchem – miliardowe gwichty
i twoja to sprawia praca,
że kołują złote jak nigdy.
Kwiaty posadzasz wesołe,
że pachnie w mym całym domu,
i różę, na róży pszczołę,
na pszczole – słoneczny promień.
Gdy kończę pracę, to do mnie
przybliżasz się, niepojęta –
i uczę się astronomii
na twych gwiazdzistych piętach;
i sen, jak pył szafirowy,
na śpiące usta się sypie,
na skrytą pierś do połowy,
na włosy koloru skrzypiec.

1931

Historia z pierścieniem

Zaczepił ją na ulicy
i zaczął zawracać głowę,
że ją zna, że ją widział w Galilei
pod drzewem figowem.

Że to był wieczór z muzyką,
która z ziemi szła i z niebiosów, i z kwiatami –
że wtedy – mówi – stałaś pod figą
z tymi opuszczonymi rączkami.

Miałaś – mówi – tylko skórę na biodra,
a na ramieniu gołąb i motyl,
a noc zaręczała się modra
z księżycem, pierścieniem złotym.

I tak jej głowę zawracał
może z dziesięć minut bez mała,
ale ona nagle wsiadła w tramwaj
i odjechała, i odjechała.

Więc dopędził ją gdzieś na placu,
gdzie był król z mieczem na rumaku,
i znowu mówi: – Znam ciebie
i twoje klatki pełne ptaków.

Jeszcze zanim byłeś w tym mieście,
już wiedziałem, gdzie byłeś przedtem,
to ja przecież zgubiłem twój pierścień
i znalazłem, i z pierścieniem jestem.

I kostki nóg twych znam tak dokładnie,
i twoje ptaki oswojone –
pomyśl, jak by to było ładnie,
gdybyś mi chciała być za żonę.

Oburzyła się na to dziewczyna
i powiada: – Pan się zapomina!

A tu nagle śnieg zaczął padać
i zgubili drogę oboje,
więc jej zaczął coś tłumaczyć i przekładać,
a ona mówiła: – Ja się boję.

A on ciągle pokazywał pierścień
i na śnieg krzyczał, i wołał.
Pełni śniegu dotarli wreszcie
do ze świecami kościoła.

Tam było cicho i bezpiecznie,
więc się ucałowali serdecznie.

Bruksela, 1945

36 Don Kichot czeka na Dulcyneję

Ona jest najśliczniejsza, taka ładna,
że Venus przy niej to ropucha żadna.
Ginę jak w morzu w mych trwożnych radościach.
Na hełm mój, samą Venus zżarłby bocian,
gdyż Venus przy tobie żaba. Niech wiozą
ciebie najlepsze Fata, śnie z Tobozo.
Gwiazdy na deszcz dostają rzęs, lecz twoje
piękniejsze, bardziej modre, szczęście moje.
Słowik jest muzykalny. I wiatr śpiewa.
Lecz żaden słowik twych rzęs nie wyśpiewa,
no, chyba żeby skonał. A to warto —
śmiercią przyplącić nawet pieśń upartą.
Księżyc się z morwy na dach stajni przeniósł.
To twoja suknia? Nie, to błyska Venus
i w srebrnym ogniu jarzy się podwórze,
i ja tu czekam. A w ręku trzy róże:
jedna za rzęsy, że są takie modre,
druga za oczy, że czarne i mądre,
a ta, gdzie płatki najlepiej jaśnieją,
to jest za serce twoje, Dulcynejo.

1950

Piosenka

Ja tylko mam gitarę
i ciebie, i ten zmierzch,
i trzy piosenki stare,
które ci gram, gdy chcesz.
Pierwsza jak ciepłe deszcze,
druga jak nów we mgle,
a trzecia słodsza jeszcze
niż pozostałe dwie.
Kochaj mnie, miła, kochaj,
bo tylko wtedy wiem,
że blaski są na niebie,
a gwiazdy w sercu twem.

1946

60 Nocne notatki

To było wieczorem w Europie
może w Holandii, a może w Belgii,
gwiazdy lśniły jak lampki na grobie
i szumiał wiatr. Taki wielki.

Bo już jesień grała, coraz szybciej,
na akordeonie złotym
i leciały nad dachami skrzypce,
liście, klarnety i fagoty.

A gdy wiersz bulwarami popłynął,
zaczynała się chwila szalona.
Bo na przedmieściu było małe kino,
a w tym kinie kasjerka Simona.

I wieczorem każdym po ciemku –
i wieczorem, czarnym jak requiem,
z tulipanem czerwonym w ręku
przez bulwary do Simony biegłem.

A tam było jasno w małym kinie...
Ej, wesoło w kinie „Olimpia”!
Piękny kwiat najpiękniejszej dziewczynie!
To dla ciebie ten czerwony tulipan.

Ja dla ciebie bym truciznę wypił,
chcę być z tobą duszą i ciałem.

I wyrzucili mnie z tej „Olimpii”,
bo za głośno o miłości krzyczałem.

Ale raz, rozpaczy na przekór,
przyszła noc najwyższa, natchniona.
Coś się stało, cud w XX-tym wieku:
Poszłaś ze mną ty, nie Simona.

Wtedy dłoń twą wzięłem w dłonie moje,
w oczach naszych wieczny blask zaświecił
i przez świat obłąkany od wojen
szliśmy grzecznie jak dwoje dzieci.

1945

Konstanty Ildefons

Gałczyński nie opowiada o miłości wielkiej i pomnikowej, próżno szukać spizowych serc i deklaracji wyrytych w marmurze. Zamiast tego czułość, tęsknota, zachwyty i śmiech, które nie potrzebują wielkich słów, a jedynie czyjeś obecności. Zebrane wiersze można czytać od początku do końca, od środka, od czasu do czasu, ale najważniejsze, aby dać sobie niespieszny moment na spotkanie z tą poezją. W końcu miłość też nie lubi pośpiechu.